Miszel, Platini

otwieram oczy bo nie śpię
czuję ze coś mi ucieknie
Biorę na klatę pretensje
Za pensje żyje się wdzięcznie
Bo nie potrafię żyć wdziękiem
Żyję tym dźwiękiem codziennie
Na końcu drogi zatęsknię
Teraz nie mogę już więcej

Biorę na klatę pretensje
Za pensje żyje się wdzięcznie
Bo nie potrafię żyć wdziękiem
Żyję tym dźwiękiem codziennie
Na końcu drogi zatęsknię
Teraz nie mogę już więcej

Terapie zawijam w ten papier
I papier zabieram i znikam Hoodini
Ludzi zwracają uwagę na twarze
I honor bo też nie wierzyli
I tonę powoli z myślami
Czasem na fali jak młody titanic
Czasami na bani mam kurwa tsunami
I pomóż mi boże czasami
A czasem już pierdole modłe
Robisz co modne
To dla mnie jest podłe
Dzięki muzyce dorosłem
Niebieskie pliki przywiozłem
Funt – nie chodzi o forsę
Bunt bo życie chce godne
Orzeł jest na moim godle
Pozdrawiam cała ligotę
Sprawa jest wagi państwowej
nie chodzi o comeback
bo kurwa ja nie mam gdzie wracać
ciągle po drodze pokory mam potencjał spory
i za to szczególnie przepraszam
najlepsza obroną atak
ręce do góry – to napad!
Proszę mi życie oddawać
Bo biorę co moje
Nie wracam
Bo nie chce tam już nigdy wracać
I za to ze tak zapierdalam
Nie chciałem was nigdy przepraszać

Na rozjebanie mam rabat
Raban jak rasowy trapowy szaman
Jak akrobata ta scena mi lata
I wyjebane w wasze bla bla
Ostry jak katana Jacka
Dyktatura jak u Jarka
Życie chce bajka nie stragan
Nie sprzedam skóry jak St. Laurent
Miszel to traper nie zmata

Moje życie mit
Biorę kwit
Za to wszystko dziś
Co rozjebać mi
Miała psycha zabieram na szczyt
Twoje życie – cyrk
Moje – cyrk

Nasze zycie kpina
Czuje się jak kukła w rękach władzy czekając na finał